

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1892 Abtheilung II. s. No. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiodniowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenzier, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstejn & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hall n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 1 października.

### Kongres w Marsylii i Liebknecht.

Revolucyjno-socjalistyczny kongres w Marsylii, otwarty przed tygodniem, a zamknięty w ubiegłą środę, nie obudził swymi obradami szerszego interesu. Delegaci obracali się w zaczerpniętym kole utartych frazesów, odgrzali się burzoazji i powzięli kilka uchwał, które bądź co bądź, nie wstrząsną jeszcze podstawami obecnego ustroju społecznego. Jeśli mimo tego, kongresowi zajmują się obecnie cała Europa, to przypisać to należy pewnym okolicznościom nadprogramowym, które są raczej feletonowego, niżli politycznego rodzaju.

Kongres w Marsylii był narodowym, chociaż wzięło w nim udział dwóch zagranicznych delegatów, Belgijczyk Anseele i przywódca niemieckich socjalistów Liebknecht. Pierwszy przybył do Marsylii w sprawie ostatnich wypadków w północnej Francji.

Krwawa nienawiść francuskich robotników do belgijskich „braci”, jest wobec wszędzie i zawsze głoszonego braterstwa proletaryatu wszystkich krajów tak jaskrawą ironią, że pobyt Anseele'a w Marsylii, był zupełnie uprawniający. Miał on wszelki powód napomnieć robotników francuskich, aby się nie ośmielali przed całym światem, głosząc w teorii braterstwo wszystkich „wydziedziczonych”, a w praktyce posługując się najohydniejszym barbarzyństwem.

Liebknecht nie widywał na kongres tak ważne sprawy. Pojechał on do Marsylii, aby się wygadać i wygłosił kilka górnolotnych mówek, do których ma niewinną pasyjkę. Być też może, że doznawszy w Niemczech tyle niewdzięczności ze strony dawniejszych towarzyszy, szukał we Francji błogich emocji, do czego się bardzo dobrze nadają entuzjastyczne owacy.

Francuzcy rewolucyoniści ujawnili swoje narodowe uczucia, pytając Liebknechta, co sądzi o kwestyi alzacko-lotaryńskiej. Wszakże kwestya ta miała tylko istotnie dla francuzkiej burzoazji, która nie porzuciła jeszcze tak spleśniałych pojęć, jak „sława wojenna”, „uczucie narodowe”, „granice państwa” i t. p. Dla socjalnych rewolucyoniistów są przeciw pojęcia te zwyczajnymi przesadami. Francuzcy towarzysze Liebknechta zdradzili się oczywiście ze swych tajemnic sercowych, gdy przyznali, że i dla nich istnieje kwestya alzacko-lotaryńska. Wyobrażają oni sobie „Zjednoczone Stany Europy” tylko z Francją na czele. Najpierw „revanche”, a po tem dopiero złoty wiek powszechnego braterstwa!

Należy uprzytomnić sobie fanatyzm Liebknechta, jeśli odpowiedzi jego na zapytanie francuzkie nie chcemy uważać za sztylerstwo, a co najmniej, za krótką, docepną odprawę. „Gdy urządzimy — oświadczył Liebknecht — socjalno-demokratyczną republikę w Niemczech i Francji, wtedy nie będzie kwestyi alzacko-lotaryńskiej. Wojna, chociażby dała wam zwycięstwo, nie wam nie pomoże, gdyż wtedy kwestya Alzacji i Lotaryngii odżyje w Niemczech i dalszą sprowadzi wojnę.” Liebknecht nie mógł ze swego punktu widzenia mówić bardziej przedmiotowo, ale słuchacze, bijąc mu oklaski, śnać nie dobrze go zrozumieli. Jeśli Europa zamieni się na „Stany Zjednoczone” w duchu socjalistycznym, to naturalnie nie będzie już kwestyi alzacko-lotaryńskiej, gdyż w ogólności granice krajów nie będą wtedy miały żadnego znaczenia. Ale takiego rozwiązania kwestyi nie życzą sobie francuzcy socjaliści; chcą oni, tak samo, jak inni Francuzi, pewnego zadysponowania za poniesioną klęskę w 1871 r.

Wedle recepty Liebknechta, długo będzie trzeba czekać za rozwiązaniem kwestyi alzacko-lotaryńskiej, socjalna bowiem republika nie ma wielkich widoków nawet we Francji, chociaż socjalni rewolucyoniści robią tam, szczególnie w większych miastach, znaczne postępy. W Marsylii należy do tego stronnictwa nietylko większość rady miejskiej, ale także mer wraz z swoim adjunktem.

Te socjalno-rewolucyjne rady gminne ożywia jednak duch paryżkiej komuny, a zatem duch partularyzmu. Projekt Liebknechta nie powinien tedy doznać w Niemczech oporu, zwłaszcza, że i w Niemczech nie jest tak świetną perspektywą socjalnej republiki.

Przywódca niemieckich socjalistów wyjechał, wedle ostatnich wiadomości, do Mülhausen i uwolnił się od natrętnych reporterów, którzy acz chwili nie dali mu spokoju. W licznych wywiadach, jakie miał we Francji, ujawnił Liebknecht wybitny talent dyplomatyczny w sprawach zewnątrzpolityki. Oczywiście żałować należy, że nie doczeka się on państwa socjalistycznego i że nie będziemy mogli go podziwiać jako ministra spraw zewnętrznych. W sprawach zewnątrzpolityki badał go szczególnie referent paryżkiego „Gaulois”. Przesłuchi swoje rozpoczął pytaniem o pokój, który wedle mniemania Liebknechta, jest zabezpieczony, ponieważ nikt nie będzie chciał odpowiadać za okropne skutki przyszłej wojny. Gdyby jednak mimo to wojna miała wybuchnąć, to wedle jego zapatrywania, zaczepiający zostanie pobity. Tymczasem Europa dąży wskutek nadmiernego zbrojenia się, do ogólnego bankructwa i przewrotu. Pytany ponownie o kwestyę alzacko-lotaryńską, oświadczył Liebknecht, że pozostaje przy swoich dawniejszych poglądach na

tę sprawę: dla niemieckich i francuzkich(?) socjalistów nie istnieje wcale ta kwestya, gdyż są oni przede wszystkim socjalistami, rewolucyoniistami i międzynarodowcami. Wedle programu niemieckich socjalistów Alzacja i Lotaryngia ma być wcielona do Szwajcaryi, która ze swjej strony ma być twierdzą demokracji, wymarzoną ideałem socjalizmu i proletaryatu.

Reporter paryżskiego dziennika przywołał jednak Liebknechta z krajiny marzeń do smutnej rzeczywistości, zadając pytania, co będą czynili niemieccy socjaliści w razie wojny z Francją. Liebknecht odpowiedział, że stanowisko socjalistów niemieckich będzie zależało od danych okoliczności. Gdyby Niemcy mieli zaczepić, wtedy całe stronnictwo socjalistyczne podnieśli protest i będzie zwalczało rząd, który coś podobnego przedsięwziął. On sam chwycił by karabin i swoje życie na szwank naraził w obronie kraju francuzkiego. „Przypuścimy jednak — zauważył reporter — że Francya rozpocznie wojnę. Oczw tedy?” — „Pan zapomina — odpowiedział Liebknecht — że jestem także trochę Niemcem. Byłoby to zdraną kraju, tak z mej strony, jak i ze strony wszystkich socjalistów. gdybyśmy nie bronili własnego kraju przed napadem nieprzyjaciela.” O suluszu rosyjsko-francuzkim mówił le chef du socialisme allemand z wielkim oburzeniem. „Takiego sojuszu — zawołał — nie mogą pochwalać. Nie mówię teraz jako Niemiec, powiedzied jednak muszę, że jest to hańba, że Francya, ów kraj, w którym najpierw myśl rewolucyjna zakiełkowała, szłażczo chyli się przed despotycznym cesarzem, że tarza się w błocie i kałuże stopy cara. Tego nie przypuszczałem. Republika łącząca się z absolutnem państwem jest rzecz smutna, bardzo smutna.” Lecz chodzi tu tylko o sojusz odporny — zagadnął reporter. „Mniejsza o to — odpowiedział Liebknecht — ja powiadam, że Rosya zdradzi Francya, jak zdradziła Niemcy. Jeśli będziecie zaczepieni, to przypomnijcie sobie, że w takim razie są sympatye Europy sto razy skuteczniejsze, niż pomoc Rosyi.” Reporter usmiechnął się, a Liebknecht stracił resztę cierpliwości. „Tak — mówił — ona was zdradzi, jak nas zdradziła.”

Gdyby Liebknecht chciał po tych ostatnich enuncyacyach pozostać jeszcze we Francji, wątpimy, czyby się rząd francuzki na to zgodził.

\* *Piszą nam z miasta:* „Wczoraj zauważyliście słusznie, że godną jest „Tageblattu” uwaga, w której odmawia nam nawet 2 lekcji tygodniowo polskiego języka w szkole elementarnej.

Na to odpowiada „Tageblatt”: „Der „Kuryer“ ist eben völlig ausser Stande, sachlich zu polemisieren. („Kuryer“ nie jest w stanie polemizować przedmiotowo). No tak: wedle „Tageblattu” to wolno komuś odmawiać wszelkiego prawa, wolno go ponieierać, za nie uważać, i z wysokiego konia chcieć mu imponować, a pokrzywdzony, sponiewierany, z pod prawa i słuszności wyjęty, nie powinien na to wszystko pisać; wtedy to będzie obiektywność! Szczególna to, smutna, ale rzeczywista pretensya szowinistów czystej wody. Nasi „wielcy“ też to potrafia, zwłaszcza gdy na swoich idą.

W jednym razie tylko nie miałby „Kuryer” słuszności, odzywając się do „Tageblattu” po swojemu, to jest gdyby „Tageblatt” dał tego się nie godził na dwie godziny, że to za mało! W takim razie chętnie powiecie: *pater peccavi*. Niechże powie jasno czego chce. Zapewne jednak zrobi to tak obiektywnie, że jemu i Niemcom dostanie się wszystko, a nam *figa*, szczyt obiektywności panów szowinistów niemieckich.

To już chwaleb(?) sobie „Posener Ztg”, która z całego interview pisma „Zukunft” zrobiwszy „feleton”, w ostatnim kąciuku, chwali umiarkowanie Arcybiskupa i zapewnia, że te dwie godziny polskiego potrzebne mu są do nauki religii, a nie z szowinizmu polskiego. A zatem zdaje się, że „Posener Zeitung” godzi się na to, czego „Tageblatt” żąda miarą dać nie chce. Ten postępek w opinii niemieckiej, jeżeli jest rzeczywisty, należałoby powitać z przyjemnością. Szkoda tylko, że nie „opinia” daje i odbiera, lecz władza, często w sprzeczności z opinią zostająca.

### Interview Najprzewieleb. księdza Arcypasterza.

Z dniem 1 października r. b. zaczął w Berlinie u Stilkera a pod redakcją niemieckiego literata p. Maximil. Hardena wychodzić tygodnik o nieokreślonej chwilowo barwie, na którego pierwszych kartach znajdujemy opis rozmowy naczelnego redaktora, mianej rzekomo tu w Poznaniu z naszym Najprzewielebniejszym księdzem Arcypasterzem w sprawie polskiej.

Jakkolwiek w pojedynczych wyrazach i odciśnięciach takiego interviewu nie może być zupełnie ścisłego odbicia rzeczywistej rozmowy, do czego potrzeba rutynowanego stenografa, wskutek czego i w tym interviewie znajdzie się zapewne wiele punktów mniej ścisłych, — to jednak przypuszczamy, że interview powyższe za-

znaczony miał istotnie miejsce, albowiem, biorąc rzecz ogólnie, znajdujemy w nim tylko obraz zapatrywań, które Najprzewieleb. ksiądz Arcypasterz od początku swego politycznego zawodu wypowiadał, a które od dawna znaliśmy i w ogólności podzieliłi.

Co się tyczy owego najważniejszego, konkretnego epizodu interviewu, w którym mowa jest o najniższym szczeblu życzeń naszych, to duchowny Zwierzchnik nasz słusznie uznaje to jako minimum. Ks. Arcypasterz był w określeniu odnośnych warunków, jak zwykle, bardzo jasnym, bo jako wytrawny polityk postawił to jako minimalne żądanie, co w danej chwili i wśród danych warunków może liczyć ewentualnie na jakiegokolwiek powodzenie, czem się nie narusza bynajmniej zasady, że najsluszniej byłoby, gdyby język ojczysty używany był w szkole jako podstawa i środek całego wykształcenia młodzieży, co się dzieje wszędzie, gdzie decydują o kwestyi prawdziwe względy pedagogiczne, a nie tak niestety, jak u nas, różnorakie kombinacye polityczne.

Rozmowę p. Hardena podajemy podług obszernego referatu, jaki nam nadesłała sama redakcyja tygodnika „Zukunft.” Brzmi ona, jak następuje:

„Sto lat upłynęło, odkąd Kościuszek ze złamanem okiem miał przewidzieć koniec Polski; — mówię „miał”, gdyż do historyi nie należy jego okrzyk *Finis Poloniae*, lecz do legendy, którą już wówczas gazety jako gotową podawały. „Wszystko, co Polacy w sławnych polskich legionach zdziałali, i wszystko, co w przyszłości jeszcze zdziałają dla odzyskania ojczyzny, może posłużyć za dowód, że jeżeli my, duszą oddani obrońcy tej ojczyzny, jesteśmy śmiertelnymi, to Polska jest nieśmiertelna”. List, o którym Kościuskiemu słowy temi przeciwko legendom gazetarskim się zastrzegł, nosi datę 20 brumaire roku XIII. Legitymizm padł już ofiarą gilotyny, spadkobierca jego, idea narodowości, opanowała już świat, a twardy szcep Polaków zapewne nie myślał o wykopaniu sobie grobu.

„Sto lat już minęło — a zawsze jeszcze „nie zginęła”. Ani najmniejszej zaciłkości przeciwko zdrowiu własnemu, ani grozie zwycięzcy nie udało się złamać żywotności tego narodu, w rozkawałkowaniam wiele tej fantastycznej rzeczywistości drga jeszcze stara romantyczna boleść Polaków. „Francuzi Wschodu” nie chcą pozostać w tyle po sąsiedziach, powołani do zachodni. Obydwa goryfikowali prawo zdobywcy, dopóki im sprzyjały i pomwały okoliczności, niosąc zwyciężkie sztandary aż do Strasburga na Zachodzie, aż do Kijowa i Smoleńska na Wschodzie; obydwaj wołają teraz głośno ku niebu, odkąd ukarani zostali tem nowym prawem, przeciwko któremu zgrzeszyli.

„Obiecujący sobie wiele rząd pruski, który ma poruczone sobie sprawy Niemiec, żywi jedynaczce zamiary — więcej zapewne z konieczności, jak z własnego popędu. Pan Treitschke, mąż, którego zapewne o illojalności posiadzić nie można, powiedział bardzo słusznie, że jedynym stałym celem mężów kierujących winno być staranie się usilnie postępować we wszystkich sprawach odmiennie od ks. Bismarcka. Z zasady tej atoli wynika sama przez się konieczność szukania podpora nowej polityki tam, gdzie *haine masses* (nienasycona nienawiść) przedewszystkiem dymisyonowanemu sternikowi doszła do największej potęgi. Jest to głęboka ironia nowszej historyi Niemiec, że ten tak pojednawczy rząd, nasadzający na flintę gałgankę oliwną zamiast bagnetu, zniewolony jest szukać podpora u najskrajniejszych stronnictw, ponieważ tam nienawiść do Bismarcka jak i obawa przed Bismarckiem wszelkim innym względem milczenie nakazują. Toć najszlachetniejszym powołaniem każdego człowieka, do jakiegobądź stronnictwa należał, jest, szukać ponad interesem frakcyi przedewszystkiem tego, co ożywczo jest politycznym; ale nie zawsze płynąc do Indyi odkryje się Amerykę. W czyjej głowie pokutują tylko wybory i szanse, jakiego się poddaje dla stronnictwa nadarzyć mogły, ten popełnia rabunek polityczny; a któremu smakuje nawet zielonogórski szampian generała-kanclerza, choćby z obawy przed dymem z długiej fajki wielkiego pustelnika, ten może się zgodzić, nawet nie znając zamiarów rządu na postępowanie tegoż, skoro jest dokładnie przekonany, że rząd wie, z kim ma do czynienia.

„W takich razach politycznych handelków jest naturalnie stanowisko stronnictw, które choćby cokolwiek o siebie dbają, trudnem, zwłaszcza gdy wybore, ich odzywają się, że pragną niekiedy widzieć występowanie samodzielne lub nawet opozycyjne. Męża, stojącego u steru, nie chciaby sobie głośnym hałasem narazić, gdyż nie wiadomo, jakim będzie jego następcą, a z jego zastępcą, ponieważ i tenże może otrzymać dymisyi, nie chciaby się kłócić. Trzeba więc wyszukać jakiegoż kolwiek ofiarę, któremu, stósownie do stanowiska, z jakiego na niego się patrzy, nadaje się najróżnorodniejsze nazwiska, którego nazwać można junkrem lub popem, socjalistą lub anarchistą, żydem lub Polakiem.

Aby zaś ta kanonada nie ustała, strzela się odważnie na tego kozła; a wyborca, którego hałas ten uspakaja, zasypia spokojnie, myśląc sobie: „toć oni strzelają i czuwają za mnie”. I zagrożona wolność zostaje znów uratowana. Spokojnie otula się więc derką aż pod szyję.

„Atoli kozłowi ofiarnemu przedstawia się ostatecznie ta sprawa nierozsądna; a ponieważ po większej części jest w tem szczęśliwym położeniu, że ma do dyspozycyi dalekonośny organ, przeto usiłuje krzykiem ową komendę zagłuszyć. Spokojny obserwator, który na chwilę się temu rozgardzawszowi przysłuchiwał, nie może się niebawem w tym zapalczywym zgietku zorientować. Co się tam właściwie dzieje? — zapytuje samego siebie — i chciałby się chętnie dowiedzieć, dla czego ci roznamienieni ludzie naraz z takim oburzeniem w jeden punkt godzą. Gazeta jego powiada mu wprawdzie to dokładnie; zaledwie atoli weźmie do ręki inną, dowiaduje się niejawnem, że to, co było przed chwilą czarne, jest właściwie białem jak śnieg, niewinnem i anielskiem.

„Co się tam właściwie dzieje? — o tem chciał się i wydawca tego pisma chętnie dowiedzieć, gdy wśród obaw przed cholera i rozpraw na temat nowego projektu wojskowego do uszu jego doszła kanonada na Polaków. A ponieważ „Zukunft” postawiła sobie za cel zbunować pomiędzy poszczególnymi narodami, pomiędzy poddanymi jednego państwa przesydy i ponieważ chcąc jaki naród zrozumieć, wśród niego i w jego kraju obracać się należy, przeto wybrał się w podróż do Poznania, o którym tu kilka tylko słów opowiem.

„Zaraz przy przejściu planu kolei żelaznych wyjaśniło mi się to i owo; z Berlina do Poznania jedzie się całe sześć godzin, pociąg przystawa z jakie trzydziści razy: — czyż więc dziwić się można, że w stolicy zaledwie się wie, co się w obiegach dycezyi św. Wojciecha dzieje? W Poznaniu obiega dowcip, że chrześciance jadą na Krzyż, a żydzi na Zbąszyn, ale chrześciance i żydzi przejeżdżają pomiędzy Friedrichshagen a Górcznym przez tyle jeszcze stacyi, że wołać wcale nie jechać. Tylko najlepsi patrioci w rodzaju pana Kościelskiego poświęcają chętnie dwie noce, aby się podczas trzeciej w białej sali wytańczyć; zwyczajni śmiertelnicy zapytują się z powątpiewaniem, czy dla panów biurokratów kolejowych świat rzeczywiście jest w konstalacyi komunikacyi.

„Przyjemne i czyste miasto Poznań wydało mi się jakoby zdrobniała karykatura naszej ojczyzny; w około pas forteczny, wewnątrz z pół tuzina obcych sobie światów, — Chiny nad Wartą, która ma i musi być ujęta w grobie. Masz tam kastę oficerów i kastę urzędników, towarzystwo polskie i towarzystwo żydowstwa, pomiędzy niemi braminów wszystkich wyznań. Wszyscy należą do jednego związku państwowego, ale unikają się nawzajem a każdy przybysz musi przebyć kwarentanę, zanim przyłbicę swą odkryć może. Taki to tu zwyczaj; porucznik musi być obawiony rychłej od chorążego, a pan radca sądu okręgowego nie może się zadawać z żadnym kramarzem, który, że się tak wyrażę, również jest człowiekiem, ale z pewnością żydem. I to państwo kastowe myśli swemu sąsiadowi polskiemu tak zaimponować, sądząc, że tenże zaraz polską odzież swoją zrzuci i stanie się dobrym Niemcem, nie wiedząc, czy teraz będzie mógł i zdoła uchodzić za człowieka, z którym przestawać można.

„Podczas podróży przeczytałem „Voss. Ztg” z dnia 7 września, a w niej, że „najnowsza era administracyi pruskiej w prowincjach mieszanych cofnęła wstecz o cały wiek sprawę niemieczyny.” W Poznaniu dowiedziałem się od „Orędownika”, demokratycznego antagonisty polskiego stronnictwa dworu i „admirala”, że rząd pruski postępuje bezwzględnie w germanizacyi i każdy błąd w tym kierunku jest nierozsądnym a co jeszcze więcej niebezpiecznym. Po jednej stronie przytaczano przykład Dyoklecjana, do drugiej Frydryka W., który powiedział: „Polacy są próżni, dumni w szczęściu, płaszczą się w nieszczęściu, do wszystkiego zdolni za pieniądze, które później marują, lekkomyślni i bigoci, bez zdania, zawsze gotowi postępować za jakim stronnictwem lub je opuścić, i pogryźć się wskutek sprzeczności w ich postępowaniu w najgorsze sytuacye. Kobiety kierują intrygami i rządzą wszystkim, podczas gdy mężowie się upijają...”

„Gdzie leży prawda? U opiekuna kraju, którego dziś zowią naczelnym prezesem, rzadko kiedy można zasięgnąć informacji; on umywa ręce, obecnie zapewne w dobrze przegotowanej wodzie, może z domieszką sublimatu. Dla tego muszę wielbić Opatrzność, która mi otworzyła bramy arcybiskupiego pałacu i pozwoliła badać prawdę tam, gdzie można znaleźć najwyższą władzę i z pewnością nie samą kościelną tylko. Katolicka ludność bowiem Wielkiego Księstwa Poznańskiego — około 1¼ miliona Polaków i Niemców — wyczekuje hasła nie z gmachu naczelnego prezydium, nie z wspaniałego pałacu wielce cenionego komendującego generała, lub z sławiańsko-romańskiego ratusza, lecz ze skromnego pałacu, stojącego na wyspie tumskiej i otoczonego drzewami.

„Droga prowadzi przez Chwaliszewo, gdzie mieszka polski proletaryat w ciasnych, ciemnych, częstokroć ruiną grozących lokalnościach. Masz tu martwe, otępiałe twarze, od których skutecznie odbija zaokrąglona inteligencya duchownych, którzy tu

chodzą i wychodzą, niosąc pociechę, udzielając rady, rozstraszając sumienia. Praca w winnicy Pańskiej znowu jeszcze lepiej znajdzie posłuch, aniżeli pańszczyzna w służbie bożków kapitału.

„Tu więc wjeżdżał w r. 1866 Mieczysław Halka hrabia Ledóchowski, tu otrzymał on w nagrodę walcząc z ks. Koźmianem, protonotaryuszem zakonu Jezuitów (!), odwagę za Watykan i jego uroszczenia, purpurę rzymskiego Kardynała (!) z tą musiał dnia 3 lutego 1874 wyjechać do więzienia ostrowskiego. Po lubiącej pompę, nadrym Polaku, przyszedł protestancką skromnością owiany Niemiec, ks. dr. Dinder, a obecnie przywdział purpurę ks. dr. Stabilewski, po którym organ życzeń wielkopolskich spodziewa się, że jego siła odporna nie osłabnie także przed grozą więzienia ostrowskiego.

„Nie siwobrody, błogosławiający arcybiskup wielkiej opery Meyerbeera lub Szylera, również nie chytrze srogi kardynał Torquemada z romantycznego podania: — spokojny, nie pozujący wcale świątowiec wyszedł mi naprzeciw, niezmienny wcale ów ks. Stabilewski, który mi jeszcze z czasów poselskich, był w pamięci. Naturalnie ruchliwość i ciętość z czasów kultarkampfu znikła, a oko, które ongi za iskrzone z groźbą do stołu ministeryalnego spoglądało, patrzy obecnie w świat odwieziony z wyższej strażnicy ostróżnie, jak na księcia Kościoła przystoi. Toż obecnie hasłem jest zgoda a i p. Bosse, nowy kierownik kultu, jest uprzejmie patrzącym, łagodnym mężem.“

(Dokończenie nastąpi.)

## Uwagi na czasie.

XXI.

W mozolnie zestawionej mozaice staraliśmy się poprzednio czytelnikowi podać ile możliwości najobfitszy materyał, ilustrujący pracę Spasowicza o Wielopolskim, a dalej samą krótką epokę działania tego męża niepospolitego — w zarysie dwóch głównych postaci. Referat nasz może być dla wielu zachętą do postarania się o dzieło, innym zastąpi takowe chociaż w części.

Spełniwszy w ten sposób, może nieudolnie, bo dorywczo, obowiązek referenta i przypuszczając, że czytelnik bądź z dawniejszego czytania w tej sprawie, bądź z materyału, obecnie dostarczonego, mógł sobie wyrobić sąd o dziele i jego treści, pozwalamy sobie zrobić kilka uwag krytycznych co do rzeczy samej, albowiem nie we wszystkich punktach zgadzamy się z autorem w sądzie o bohaterze i o arenie, na której działał.

Autor sądzi słusznie, że zadanie Wielopolskiego było trudne, tak trudne, że żaden mąż stanu — choćby był odmiennego usposobienia jak Wielopolski — nie byłby zadaniu temu mógł poddać. Wobec twierdzenia tego, nie wiem, czy konieczne może być „zastęga“ margrabiego, że na niemożliwe rzeczy się przywał w tak wielkim stylu. Polityk mierzący tylko do celów możebnych; oczywiście bez zbytecznej skromności, bo nieraz stanie się to, co wielu uważało za niemożliwe. Autor w owym punkcie zdaje nam się poniekać popełniać sprzeczność w sądach swych i popada sam w romantykę polityczną, której objawy też niejednokrotnie się przedzierzają przez dzieło całe, przerywane oczywiście sądami, zacerpniętymi z prawidłowego realizmu.

Autor twierdzi, że postać Wielopolskiego występuje na arenę gotowa, jednolicie ulana jakby ze spizu, a nie było chwili, w którejby

## Z przechadzki.

XIII.

Mnie się mocno zdaje, że i „Kuryer Poznański“ już chodzi na przechadzki! Bo nie wiem, kądby się brały te liczne a ciekawe wiadomości, które podaje, te uwagi i spostrzeżenia, które tak skrętnie gromadzi w swych łamach, poczynając od tajników polityki, a kończąc na sprzeczności ziemaków.

Wszelkie wątpliwości moje jednak znikły pod tym względem, kiedy na czele kilku ostatnich numerów przeczytał zapowiedzi o tak obiecujących nowościach, które czytelnikom swym „Kuryer“ obiecuje na przyszły kwartał. Takie rzeczy same nie przychodzą w dom, trzeba je „wydeptać“, słowem trzeba chodzić na przechadzki. Zwłaszcza też pod jesień, kiedy w słonecznym blasku gasnącego lata, snuje się tłumnie w powiewie zefiru — *babie lato*.

Musi zaś być „Kuryer“ wielkim wielbicielem płci nadobnej, kiedy właśnie w tej porze działania jesienniej Penelopy, zdwoił swe przechadzkowe zapęły. Kto popiera sprawę płci pięknej, choćby tylko sprawę *babiego lata*, liczyć może na pewny tryumf; dla tego też „Kuryer“ nie tylko wraca zapewne z przechadzki literalnie osnuty jedwabiem jesienniej przędzy nowin, ale w dodatku przyniósł do domu w jednej kieszeni *Syrenę*, a w drugiej *Panią Litaworową*, prześlizną panne i zapewne bardzo zacną panią czy wdowę. Ta mnie jednak mniej chwiliwo zajmuje, bo tantę mógłbym być chociażby ojcem, a tój mężem być nie mogę, bo nie jestem Turkiem.

Tak, tak, przeczca młodzieży, chódźcie na przechadzki, na *babie lato*, może i wam się zdarzy ulowić jaką *Syrenę*!

Najgorsza, że *Syrena* nie słomki, ani tós dośpolite drozdy, trudno wiedzieć, którądy ciągną, a wy młodzi jesteście dziś bardzo wygodni, chcielibyście stanąć na stanowisku i bez trudu — *pa!* *Syrena* w torbie. Oho! nie z tego. Trzeba się dobrze nachodzić, zanim coś podobnego upolujecie, a drugie

ten mąż podziwiania godnej energii i żelaznej woli, był się zaparł sam siebie i zboczył z drogi jasno wytkniętej. To prawda, ale autor zupełnie pomija jeden wzgląd, który jednolitość te, energią i wolę niezłomną, osadził z góry na fałszywym gruncie, zwodniczej zasadzie.

Niejednokrotnie autor zaznacza bardzo słusznie, że Wielopolski był niezachwianym w wierze synem Kościoła katolickiego, że był mężem zachodniej cywilizacji, wielbicielem z jednej strony, zapewne pewnej części zasad r. 1789, a obok tego wielbicielem prawa, kodeksu Napoleona; że dalej zupełnie nie znał nie tylko „cywilizacji“ rosyjskiej, ale nawet języka rosyjskiego.

Czy mąż taki mógł być powołany do przeprowadzenia ugody rosyjsko-polskiej na zasadzie słowiańskiej, nie mówię już panslawistyczną? Sądzimy, że nie. A jeżeli mimo to, przy braku władzy wykonawczej — jaką miał powoływany na świadka przez autora Bismarck — i przy braku popularności, która u Polaków więcej niż gdziekolwiek zastępuje powagę, do pewnego stopnia dokonali zdobyczy, za niemożliwe uważanych, to świadczy to tem dosadniej o jego wielkości prawdziwej.

Autor stoi także na zasadzie słowiańskiej, czego mu nikt za złe brać nie może. Dla tego bardzo jest naturalną rzeczą, że w bohaterze swoim tój sprzeczności, o jakiej wyżej wspomnieliśmy, nie mógł zaznaczyć. Inaczej my, jako zasadnicy przeciwnicy panslawistycznego kierunku, z całą swobodą sądu zaznaczymy w istocie Wielopolskiego tój właśnie sprzeczność zasadniczą, którą, że tak powiemy, teoretycznie już uniemożliwiła jego najlepsze zamiary i chęci, w obec walki z niechętnym z jednej, a z drugiej z nieznanym margrabiemu światem.

Teoria Wielopolskiego słowiańska, czy panslawistyczna, była fałszywą, dla tego też jego praktyka polityczna musiała ostatecznie spotkać się z trudnościami niewykonalnymi, zwłaszcza przy braku okoliczności sprzyjających. Z wielką słusnością niedostatki te okolicznościowe, wyszukuje i upatruje autor w pierwszym rzędzie w charakterze i usposobieniu margrabiego. Następnie jednak sąd swój znacznie osłabia niemniej słusznym twierdzeniem, że książę Bismarck także był nad wszelki wyraz szorstkim i bezwzględny, a mimo to dokonał wielkich rzeczy. Brak nam w tych sądach autora tylko sprawdzenia jednej okoliczności: że Bismarck miał w rękę pełną władzę wykonawczą, a przynajmniej rozporządzał nią wedle woli swój, Wielopolski zaś tój właśnie, dla polityka-reformatora tak ważnej władzy, ostatecznie i samodzielnie wykonawczej, nie miał. Spoczywała ona w rękę bądź bezradnych, bądź niechętnych, kierowały nią umysły zupełnie nie rozumiejące polskiego autonomisty-reformatora. A ponieważ tój władzy margrabia nie miał w całej pełni, pozostaje kwestyą otwartą pytanie, czy ten teoretyk-realista, byłby jój umiał użyć należycie, gdyby ją był w całej pełni posiadał. Nie rozstrzygają tój kwesty na niekorzyść Wielopolskiego fałszywe kroki i środki przesładowcze, których się chwycił, gdy mu wyjątkowo dano na wolę w drobnych punktach, zbyt pochopnie, w ważnych nie wiadomo, o ile w porę

takię jak „Kuryerowa“, ręczę, że nikt z was nie ulowi, choćby nawet zdarł trzy pary butów na przechadźce.

— Więc na prawdę ta *Syrena* tak piękna — pytacie?

Spytajcie starszyzny waszój. Wszyscy ją znali w Poznaniu, może nawet jeszcze sama żyje, kto to wie, w całej krasie *żeńskiego lata*.

A co? — wszak się wyrażam grzecznie, jak przystało na rycerza, choćby tylko od pióra.

I o tój to słizności poeta *wielkopolski* napisał aż dziesięć pieśni? — Naturalnie! Za mało!! Skoro przeczytacie, wyście tam het za Chwałiszewo adres z prośbą, żeby wam autor jeszcze drugie dziesięć dopisał, a pan Dyrektor Dembiński dorobił muzykę do szumu wielkopolskich lasów i do mazury, tańczonego ongi na bazarowej sali tak, jak my go tańczyliśmy, kiedyśmy byli młodzi.

Oj to ciekawość, nieprawdaż? Ale nie powiem już ani słowa, bo tylko z moich własnych przechadzek wolno mi wypaplać wszystko, ale do obcych zasię mi!

Wszak właściwie nie tóż nie powiedziałem, a kto się chce domyślać, niech sobie głowę łamie, mnie ona o to boleć nie będzie. Znam *Syrenę*, uwielbiam ją — naturalnie za pozwoleniem żony, a wy zacna młodzi poczekajcie maluczko, a poznacie ją także.

Wszystko to bardzo pięknie, słyszę szept, *Syrenę* poznamy, ale autor, Wielkopolanin?

Jeszcze czego! Może nie wierzycie, że *Syrena* ma autora i do tego Wielkopolanina, krew z krwi i kość z kości waszych?

Niepodobno!

O co za brak zaufania do własnych sił! Poci są przeciw wyskokiem duchowym społeczeństwa; więc jeżeli jest społeczeństwo, to muszą być i poci. Mieliśmy dotąd jednego nad Gopiem, ale że się przechadza po Berlinie dla polityki, musiał powstać drugi. Najgorzej zacząć, może niebawem będzie cała Plejada i skończy się raz przecie ten fatalny przesąd, że po wielkopolskich niwach nierade hasają *Pegazy*.

Będzie to zaś wyłączenie *zastęga* „Kuryera“, że w pocie czoła się przechadza, stara się wynaleźć i wyprowadzić na pole swych łamów wszystko, co

i zupełnie zgodnie z jego właściwymi zamiarami.

Dopełniwszy sobie obraz rzeczy temi, wedle nas, pierwszorzędni przyczynami niepowodzeń Wielopolskiego, dopiero godzić się możemy na zdanie autora, że margrabia podjął się rzeczy niemożliwych, skoro mu chodziło o reformy tak dalego sięgające od razu i skoro wiedział doskonale, że uzyskanie swobodnej władzy wykonawczej, pozostanie niemożliwością.

Dalsze uwagi nasze odkładamy na później.

Domarat.

## Przemówienie Mgra Irelanda do duchowieństwa paryskiego.

(Dokończenie.)

Stan duchowny jest dla świata całego, ponieważ rosa niebieska pokrzepiła dusze Apostołów, równocześnie przez nich spadła na wszystkie inne dusze. Zastósujcie tój zasadę odwieczną i zawsze prawdziwą, ostrożnie, ale stanowczo. Jeszcze raz powtarzam: lud będzie was kochał, jeżeli go będziecie szukali. Ks. proboszcz Bercy powiedział co dopiero, że do pewnych kościołów w Paryżu przychodzi 3, 4, 5 do 800 wiernych; to pięknie! ale niepięknem jest to, że 40, 50 i 80,000 pozostaje w domu. (Poruszenie.)

Panowie, trzeba przypuścić szturm do tych tłumów, trzeba iść do góry; Jeżeli się czeka, aby góra przysła sama, to można długo czekać. Niektórzy mówią: „Odprawiam mszę, niech na nią przyjdą! jestem w konfesjonale, lud potrzebuje tylko przyjs!“ To tak jak gdyby Apostołów byli mówili: „Jesteśmy w Jerozolimie, niech narody przychodzą!“ Na cóż się zdają piękne śpiewy w kościołach, złote ornaty i uroczyste kazania, jeżeli lud już nie przychodzi? Trzeba wyjść, trzeba iść *per vias et plateas*. Trzeba głosić nauki na dachach. Patrzcie na Jezusa Chrystusa, ten wielki wzór, idącego przez Palestynę, zatrzymującego się nad brzegami jeziora Genezaret, w Samaryi, Jerozolimie, rozmawiającego z mężczyznami, kobietami i małymi dziećmi. Oto kapłan, misjonarz, nie mamy lepszego wzoru. (Okłaski.)

Wyjdźcie panowie, idźcie po za sanktuarium. Jesteście w kościele, to dobrze, ale nie bądźcie tam zawsze. W mych podróży pasterskich, bierzmując, widzę, że nie ma dosyć miejsca w kościele; wieczorem biorę pierwszą lepszą salę, w razie potrzeby i salę sądową, wszystko jedno, i zapraszam wszystkich na konferencyę. Protestanci, obojętni przychodzą razem z innymi. Każę śpiewać pieśni i mówić następnie do ludzi, którzy nigdy, w życiu nie byłiby słuchali księdza katolickiego. Później przychodzą oni słuchać mnie w kościele.

Mamy trudności, to prawda, ale idziemy zawsze naprzód, na wzór Jezusa Chrystusa zasmuczonego zbłąkanymi owieczkami i mówiącego: „Zal mi tój rzęsy.“ *Misereor super turbam*. Słowo wspaniałe, które powinno być napisane w każdym kościele. *Misereor super turbam*. Nie liczymy samych tylko komunii w kościele, zwróćmy uwagę na rzesze, które zostają przed nim. A! mamy obowiązek wobec dusz stworzonych przez Boga i odkupionych przez Jezusa Chrystusa. Od was panowie zależy zastosować te środki i inne. Czy pominięlibyście tych, co nie przychodzą do was? Czy będziecie biernymi? Będziecie czekali, dopóki nie przyjdą? Już teraz nikt nie przychodzi. Zresztą apostoł jest na wskroś czynny. (Okłaski.)

Pozwólcie mi przytoczyć jeden jeszcze fakt osobisty. W jednej z podróży mych po Francji, zapytałem jednego z mych przyjaciół, proboszcza miejscowości: Jak się nazywa ta osoba? — Tak a tak. — Dobrze. — A tamta? — Nie chodzi do kościoła, nie wiem jak się nazywa. — Mój przyjacielu, powinienes ją znać i zakładam się, że jutro będą ci się kłaniali wszyscy ci, którzy ci się nie

w ściślejszej ojczyźnie naszej ukrywać się musieli dotąd przed niemilosierzną grozą zadrznych a bezwzględnych Aristarchów i Zoilów.

O ileż oni tu złego nabroili, żeby wszystko wyjątkowo utrzymać w „łapach i chrapach“ koteryli.

Przypomina mi się w tój mierze bardzo trafne słowo zacnego dr. Wistockiego z Krakowa, który jak wiadomo, po całej Polsce chodzi pilnie na przechadzki bibliograficzne. Nie dziw więc, że wróciwszy kiedyś z przechadzki takiej, napisał co następuje:

„Krytyka bezwzględna, powierzchowna, lnb co gorzej niesumienna, ile już niepowetowanej szkody piśmiennictwu naszemu nie wyrządziła? Rzecz ta dostatecznie zkadną wiadoma, a dzisiaj wypada nam ją na nowym, wcale wybitnym przykładzie, z niemalym stwierdzić załem: „Za późno to uznanie — pisze świeżo do jednego z serdecznych wielbiceli swoich, prof. dr. S. K., czcigodny i uczony patryarcha Polaków bukowski, sędziwy Alex. Morgenbesser, cięty i dzielny autor kilku niepospolitej wartości poematów humorystycznych, a przedewszystkiem autor wydanęj po raz pierwszy r. 1854 „Obroby Sokolowa“ — za późno to uznanie! Gdybym za młodych lat z kół kompetentnych usłyszał był słowa zachęty a choćby tylko pobłażania, byłoby to dla mnie bodźcem do pracy. Lecz doznawałem tylko *głębokiego milczenia* albo wzmianki pobieżnej, zarzucającej brak formy i brak poezji, porównującej utwory moje z „Wojną żydowską“, albo z „Historją o Kwonie, męczenniku żydowskim“. Zawsze pióro wypadało mi z ręki i milczałem lat kilka, kilkanaście nawet, nim się odważyłem nazad je pochwycić. Dla tego tak mało napisałem.“...

Mogę zapewnić, com słyszał na ostatniej przechadźce, że autor „*Syreny*“, jakkolwiek i jemu podobno już kiedyś „wielcy“ Aristarchowie poznańscy, kwaśne stroiliminy, z powodu, że im nie robił „padam do nóg“, zupełnie się tem nie zraził i lirę swoją w dobrym trzyma nastroju.

No ale o tem potem! Duch mój dosyć się dziś naprechadzał u podnóża Parnasów i Helikonów; czas i marne ciało wyprowadzić na padół ziemski — za miasto.

Nie mamy tu niestety regli, turni, perci, szczy-

klaniają dzisiaj. Po tój rozmowie wychodzimy i przez trzy godziny chodzimy po mieście obydłaj. Klaniam się wszystkim i naturalnie wszystkim podpada obcy ksiądz; rozmawiam z kilku kupcami przed drzwiami ich magazynu, interesuje się kilku przedsiębiorstwami na tej ulicy. Nazajutrz wychodzimy znowu; ku wielkiemu zdziwieniu konfratra wszyzey nam się kłaniają. (Przytakiwania i wesolość.)

Jest tu między wami, panowie, kilku takich, którzy studyują tój kwestyę. Naszym obowiązkiem jest zbawić lud. Lud chce, aby się nim zajmowano, i ma prawo do tego, gdyż życie jego jest tak ciężkie! Spójrzcie na robotnika, gdy wraca z warsztatu; często pracował długo, ciężko, za małą zapłatę i nie może niestety! wracając do nudnego mieszkania dać żonie i dzieciom, czego by im potrzebna. Nie ganieć go, jeżeli niekiedy traci cierpliwość. On wie, że Bóg dał ziemi, co było potrzebne dla dobroty wszystkich i że ten dobroty zatrzymują niektoży. Nie zapominajcie nigdy tój prawdy fundamentalnej, że robotnik czuje w głębi duszy, iż każdy człowiek ma po sprawiedliwości prawo do życia, że Bóg nie stwarza ludzi, nie zapewnia im środków do życia. Warunkiem życia jest praca. Sw. Paweł, który rozumiał kwestyę socyalne, powiedział dobrze: *Qui non laborat nec manducet*. Robotnik tedy mówi: Ja chcę pracować, mam zatem prawo jeść. Chce on, aby mu dano sposób życia dla niego i jego rodziny, która jest rozprzestrzeniem jego istnienia. (Niepokój.) Przed Bogiem ma on słusność, panowie. Kapłani powinni powiedzieć do robotnika: Masz to prawo. Żądamy jako prawa, a nie jako darowizny, abyś mógł żyć. (Okłaski.)

W tym wieku wielu księży pozwoliło się uwieść fałszywym prądom filozoficznym i społecznym i przypisywali miłosierdziu to, co należało do sprawiedliwości. Bogaci wedle sprawiedliwości powinni być szafarzami, jak mawiali dawni teologowie, a nie tylko dawcami. Dzisiaj robotnik nie chce jałmużny, ale sprawiedliwości. Niechaj robotnicy wiedzą o tem, że chcecie popierać ich prawa, a wtenczas będziecie im mówić o ich obowiązkach. Błędzimy, mówiąc zawsze o obowiązkach, pomówmy trochę o prawach, uwzględniając naturalnie okoliczności, czasy i miejsce. Wchódźcie do fabryk, wnukajcie w ogromne potrzeby, które tam są często aż nazbyt prawdziwe. Patrzcie na te dzieci, te młode dziewczęta, te kobiety, których zdrowie jest zniszczone przed czasem przez opieką higienę i nadużycie pracy. Powiedźcie: „W imię Chrystusa, w imię ludzkości, to powinno się zmienić“. Użyjcie swego wpływu, aby dokonać zmian korzystnych na drodze prawnej. Bądźcie pierwszymi apostołami społecznej sprawiedliwości i żądajcie sprawiedliwości rozdzielającej. (Żywa okłaski.)

Kiedy lud przekona się, że jesteście jego obrońcami, kiedy zrozumie, że studyowaliście te kwesty z większą pewnością i lepiej od niego, że znacie i kochacie dzieła ekonomii socyalnej, przyjdzie do was. A! panowie, studyjcie te dzieła więcej, niż dzieła Bourdaloue i O. Lejeune. Przez nie przywiążcie lud do Kościoła. Czego chcemy z naszymi ideami amerykańskimi, to spólność kapłana z ludem. Lud jest teraz królem. Do was należy powiedzieć mu, jak ma rządzić. Pewien ksiądz mówił do mnie niedgdy z okazji nowoczesnych wynalazków: „Wszystko to świat, pozwólmy zmariym chować swoich zmarłych“. A więc, panowie, nie potrzeba długo prowadzić tego systemu, aby usłyszeć lud powtarzający te słowa i mówiący o nas: „Pozwólmy tym umarłym chować swych umarłych.“ (Poruszenie.) Mimo wszystkiego nie tak to trudno kierować ludem, łatwiej, niż kierować młodymi. Kapłani, zlewajcie na lud uczucie waszego serca... zdobywajcie miłością olbrzymą nowoczesnej demokracji. Stwórcie nam demokrację chrześcijańską. Chrystus zwycięży i panować będzie. (Burza okłasków.)

## Praktyczny kurs socyalny w München-Gladbach.

We wtorek po południu odbyła się, jak zaznaczyliśmy wczoraj, dyskusya nad kwestyą spoczynku

tów i wirchów; trudno, musimy się zadowolnić tem co mamy. Ja bo, ilekroć chcę sobie odświeżyć w pamięci tatrzańskie przechadzki, wychodzę na Malte, a stanawysz na szczycie wierzchołka, porostlego brzezina, wyobrażam sobie, że jestem conajmniej — na Gubałówce. Potrzeba tylko, żeby Szanowna Delegatka nasza Tatrzańska wpływem swym postarała się o wybudowanie jakiego schroniska, naturalnie z rurociągiem do bliższego Kobylepola. Reszty domyśli się każdy człowiek spragniony, a któż nim nie jest, skoro się wdrapie na owe przez ząb czasu na czysty piasek zmelone — skały Malty. Zresztą idea rurociągowy, zapewne godna także uwagi p. Zefiry. Można by rur tanio nabyć można w Rymanowie.

Kiedy tak rozmyślałem na szczycie maltańskiej Gubałówki, w tem *pec!* słyszę strzały i to śmiertelne, w dolinie. Sledzę oczyma i cóż widzę? Dwóch szczęśliwców chodzi po polach godząc na życie płochych szaraków. Słyszałem po strzale, że właśnie tam jeden z biednej rodziny kuszyc, paś musiał ofiarą.

Mój Boże! pomyślałem sobie, ci szczęśliwcy z przechadzki przyniosą do domu pieczeń smaczną, a ty co? zapyłone buty i co najwyżej jaką kiepską ideę, o którą nawet przy bramie się nie spytają strażnicy w zielonych mundurach.

Czując się głęboko upośledzonym, myślę sobie, nieład się. Więc jak się zerwę, jak poskoczę, biegnę z dziesięć minut, pókim nie stanę na zajęczem pobojowisku. Pierwszy mnie spotkał „Karo“. Stał, podniósł łapę i zaczął szczekać, na obcego człowieka. Ale, że jako niedoszły Nemrod znam się trochę na wyżlich obyczajach, nie tak niebezpiecznych jak wyglądają, rozmówiłem się z nim po ludzku i w dobrej zgodzie podeszliśmy razem do myśliwych.

— Znacni panowie, rzekłem, wybaczcie, że wam zachodzę drogę z uprzejmem zapytaniem, czybyście nie chcieli uszczęśliwić — człowieka?

— A czegoż panu do szczęścia potrzeba, rzekł starszy Nemrod, sięgając do kieszeni.

— Zająca, zająca!

Ha! ha! ha! śmiali się myśliwi. To jakś facet zabawny, rzekł jeden do drugiego cichaczem.

— Strzelaj pan, rzekł drugi śmiejąc się do-

niedzielnego w handlu. W dyskusji tej wzięli udział pp. Immelen z Akwizgranu, Lensing z Dortmundu, Bachem z Kolonii, którzy ubolewali nad szkodliwym wpływem ustawy w nadgranicznych miastach, obciążając mimo to przy utrzymaniu spoczynku niedzielnego, jeżeli niższe władze administracyjne sprawę tę praktycznie urządzi. Mówcy ci zaznaczyli, iż należy występować przeciwko ustanowieniu wielu wyjątków w przepisach ustawy. Trzymiesięczny czas próby jest zbyt krótki, aby rzecz zmieniać; po roku lub dwóch wyrównają się interesy wszystkich. Dla czegożby nie można przeprowadzić w Niemczech tego, co oddawna istnieje w Anglii na szerszą skalę? Jeden z mówców zwrócił uwagę na to, że ekonomiczne przesilenie, jakie przechodzą Niemcy obecnie, usposabia wielu kupców nieprzychylnie dla przepisów o spoczynku niedzielnym, w lepszych czasach zgodzą się na nie chętnie wszyscy. Zauważono następnie, że w ręku władz spoczywa, by w niedziele przed Bożym Narodzeniem przedłużyć czas sprzedaży na 10 godzin i naznaczono, iż za ustawą głosowali nie tylko konserwatyści i centrum, ale także wolnomyślni i narodowi liberałowie. Zasada święcenia niedzieli należy koniecznie utrzymać. „Przez lata całe — powiedział przewodniczący — żądaliśmy odpozytku niedzielnego, z oburzeniem walczyliśmy przeciw zaprzyciomom ks. Bismarcka, że niedziela przynosi robotnikowi ujemę w zarobku, jeżeli mu pracować w ten dzień nie wolno. Uznaliśmy znaczenie ustawy o spoczynku niedzielnym i dla tego musimy go bronić.“

Wczoraj odbyło się uroczyste zebranie na cześć jenerałego prezesa Schäffera. Pierwszym wykładem w śróde była rozprawa księdza dr. Oberdörfera z Kolonii o stanowisku i zadaniu duchowieństwa w obec socjalnej demokracji. Ogólnym jego zadaniem jest prowadzić do nieba; najnowszym nieprzyjacielem w tym względzie jest socjalizm i dla tego musi duchowieństwo zająć stanowisko w obec niego. Cóż zatem ma ono uczynić? Broni szukać powinno w źródłach Objawienia i w dziejach Kościoła. Jakić broni użyć w poszczególnych przypadkach, o tem musza go pouczyć 1) doświadczenia, które zrobił w czasie walki kulturowej. Jako polityczne stronnictwo musi go duchowieństwo zwalczać pozytywnie, lecz dać pierwszeństwo święckim i dopomagać im. Przeciw socjalizmowi jako sekcie musi działać przez naukę, ale czynić to z rozważą, aby nie odpychać. 2) Powinnością nieprzyjaciół poznać sami. Wielki oni wywierają wpływ na ludzi: a) pokazują ludowi, że znają położenie, b) przyrzekają pomoc, c) studują odnośne kwestye, d) są świadomi celu, e) stoją wśród ludu, f) pomagają gdzie mogą, g) zabierają się do młodzieży, h) poruszają namiętności, i) czynią wszystkich apostołami swęj sprawy, k) zwracają uwagę na brak religijności w wyższych stanach, l) dobrze dzielą zakres swego działania, m) starają się odwrócić lud od duchowieństwa, n) organizują się w stowarzyszenia, o) wspomagają swą prasę, p) okazują ogromną pilność, gorliwość i zgoę. Jeżeli dla utworu fantazyi takie się ponosi ofiary, cōż dopiero powinno czynić duchowieństwo!

Ks. kan. dr. Braun z Wyreburga mówił następnie o wpływie moralnych poglądów na uszkadzanie się ekonomicznych stosunków, dr. Brühl zaś omawiał kwestyę stowarzyszeń cechowych i podawał wstępnie rys dziejów tych stowarzyszeń, zaznaczając ich cel i mówiąc następnie o ruchu, jaki powstał w ich łonie.

O godz. 5 po południu wygłosił O. Baumgartner w kasynie zapowiedziany wykład o kwestyi socjalnej w jej stosunku do sztuki i nauki. Liczba uczestników podniosła się do 530.

### Niemcy.

**Berlin, 30 września.** Projekt wojskowy — jak donoszą do „Germanii“ z dobrze poinformowanego źródła — nadszedł dzisiaj do Rady związkowej. Projekt ten otrzymał napis: „Projekt do ustawy, odnoszącej się do liczby wojska liniowego od dnia 1 października 1893 do 31 marca 1899 roku.“ Czy projekt zostanie ogłoszony przed przedłożeniem

brodusznie i podał mi flintę. Co zabijesz, to nazwiesz swem szczęściem.

A to cię złapali, pomyślałem sobie. Chciałem szczęścia, zapracuj sobie na nie. Jacy mądrzy!

Podziękowawszy jednak za uprzejmość, z dobrą miną chwyciłem za broń i postuszenie ruszyłem z Karonem w buraki.

Nie trwało pięciu minut, Karo zaczął skradać się podejrzliwie, przysiadając, przystawał, a mnie serce zabiło mocniej pewno, jak szarakowi w kotlinie.

Za chwilę wyskoczył potężny kot z buraków. Dalej śmiało! Jak się złoże, jak wygarne, szarak wyciął koziołka, Karo potężnie z zadowolenia machnął ogonem, oglądając się na mnie, a myśliwi zawołali: bravo!

Honor mój był uratowany, Karo przypartował zająca i złożył go u stóp swych panów, uważając mnie widocznie tylko za pacholka, natręta.

— Panie, rzekł jeden z Nemrodów, oddaj pan flintę, teraz dosyć tego, gotówbyś pan nam wystrzelać wszystkie zające. Zabierz pan swe szczęście, niech panu dobrze smakuje, a nam pilno.

I nie czekając na moje podziękowanie, świsnął na Karona, poszli sobie, nie troszcząc się o mnie i moje szczęście.

Co ja teraz z niem pocnę? Jeszcze mnie żandarm spotka i o kartę myśliwską zapyta. Straszna zaczęłam z sobą staczać walkę, czy wrócić do domu z samymi ideami, czy z zającem?

Ostatecznie realizm przeważał, rezygnacja wskazała właściwe drogi i sposoby; kozikiem zrobiłem co należało około skoków a zatknąwszy zająca na parasol, wzięłam na ramię i ruszyłem, gdzie mnie oczy poniosą, tyle wiedziałem, że ku stronie miasta.

Uszedłszy z dwieście kroków, staję nad jakąś przepaścią. Po pochyłości, ku mnie, drapie się ktoś pod górę także z ciężkim brzemieniem na ramieniu. Z góry widzę tylko i poznaję wysoki, szary, kapełusz pilniowy i słyszę stękanie zmęczenia.

Stoję i czekam, nareszcie mój antypoda wygramolił się ra krawędź urwiska, rzucił brzemień przed nogi i postując się zawołał:

— A niechże Cię...

go parlamentowi, pozostawia się to uchwałę Rady związkowej, jako też decyzyę co do terminu przedłożenia go parlamentowi.

— „National Ztg.“ dowiada się, że projekt wojskowy nadesłano ministerstwu pruskiemu wczoraj.

— Już przed kilku miesiącami donosili pisma niemieckie o rzekomem ustąpieniu gubernatora Wschodniej Afryki, barona Soden, z urzędowej strony atoli zaprzeczono tój pogłosce. Teraz donosi „Voss. Ztg.“ z dobrze poinformowanego źródła, że pan Soden pozostanie w urzędzie tylko do 31 marca r. p. i jako następcę jego wymienia kapitańa Rüdgera.

— Za kulisami — jak opowiada hamburski „Corresp.“ — odbyła się od czasu powrotu cesarza z podróży na północ, zwawa utarczka o projekt wojskowy. Dopiero przed niewielu dniami zakończyła ją tymczasowo przez przyjęcie propozycyi hr. Caprivię, którym cesarz początkowo był przeciwny.

— Podwyższenie pensyi nauczycielskich zapowiadają berlińskie „Polit. Nachr.“ w razie, jeżeli zostaną przyjęte reformy podatkowe ministra Miquirela.

### O sprawach górnoślązkich

piszą do „Czasu“:

„Bardzo niepokojące wieści dochodzą tu z polskiego i katolickiego Ślązka. Wspominałem już niejednokrotnie, że dzięki nieprzyjaznemu stanowisku, jakie wielka część duchowieństwa tamtejszego zajmuje wobec ludności polskiej, socjalizm szerzy się tamże gwałtownie. Teraz donoszą, że socjalistyczno-polska „Gazeta robotnicza“, wychodząca w Berlinie, niebawem przeniesiona być ma na Górny Ślązk, jedyny obszar polskiego kraju, w którym socjalizm na razie liczy może na powodzenie i to wielkie. Dziś już słyszy się na Ślązku takie zdania: „Ja też czytam tego „wikla berlińskiego“ (tak lud nazywa „Gazetę robotniczą“), a bardzo mi się podoba; toż z naszych gazet żadna tak za biednym ludem nie przemawia. Żeby jeno tak wiary nie zaczepiali, tobym nie miał przeciwno nim. Toć i o mowę polską się dopominają.“

„Jeden z gruntownych znawców tamtejszych stosunków tak pisze o nich:

„Jednym środkiem przeciwko socjalizmowi jest, mojem zdaniem, większy, to jest bardziej ożywiony ruch polityczny. Trzeba częstych zebrań, towarzystw politycznych, wieców. Na wszystkich, obok kwestyi narodowościowej, trzeba poruszać także kwestyę chleba. Trzeba lud objaśniać, że nietylko socjaliści domagają się poprawy bytu robotników. Dziś robotnicy tutaj, czytający „Gazetę robotniczą“, są święcie przekonani, że gdyby nie socjaliści, prawodawstwa robotniczego wcaleby nie było. Trudno im to wyperswadować. Lud, politycznie tak dojrzały i tak ruchliwy, pragnie czynniejszy udział w polityce. Tymczasem, co się u nas dzieje? Mamy towarzystw różnych bez liku, ale ze wszystkich polityka wykluczona, tylko nie z socjalistycznych, których mamy już trzy. Na zebraniach parafialnych związków robotniczych o kwestyi robotniczej nie mówią ani słowa. Duchowni po największej części obawiają się wogóle dotykać polityki, żeby ich nie posiadono o agitacyę wielkopolską. Więc nikt robotników nie objaśnia, nikt im prawdziwego stanu rzeczy nie tłumaczy. Lud nasz jest religijny, to prawda, jednakże religijność ta nie jest już taką, jak na przykład w Poznańskim. Obok strony religijnej wybitnie występuje w usposobieniu ludu tego strona materialistyczna. Obie coraz się równoważą, więc łatwo stać się może, że materializm przeważa. — Na zebraniach przedwyborczych rozprawiają wprawdzie szeroko o kwestyach socjalnych, ale po niemiecku. W języku tym prawią mowy, gdy im kresek ludu potrzeba, zwykle kilka godzin, a potem na zakończenie rzucają zmęczonemu ludowi polskiemu kilka polskich oklepnych frazesów, które go o niczem pouczyć nie mogą. Nie należy się przeto dziwić, że w obec tego socjaliści chętnych znajdują słuchaczy. Najsmutniejszem przy tem to, że ogromna większość księży, jakkolwiek przy socjalistach szarpana na każdym kroku, uważa zawsze jeszcze ruch polski za gorszego nieprzyjaciela, jak socjalizm.“

„Na informacjach tych najzupełniej mogą polegać i

— Konsyliarzu! zawołałem, poznając kapelusze, olbrzymie kotlety i wesole oczy znanego Eskulapa od nosa i gardła. Co za spotkanie? co to konsyliarz dżwiga?

— Mamuta, mamuta, rzekł zasapany. Tam w dole żwirwym pełno mamatów odkryli kopacze, zabrałem tylko mały ząbek jakiegoś niemowlęcia marnuciego, a po resztę muszę sobie od Freudenreicha i Cynki zarekwirować wóz frachtowy.

— Ale co Pan tu robi? — rzekł lekarz. Z parasolem i zającem?

Opowiedzieliśmy sobie nasze przygody, ja myśliwska, on archeologiczną i — trzeba było nam w drogę do domu. On szedł z mamutem na ramieniu, ja z zającem. Pięknieśmy wyglądali? Co?

Po drodze mieliśmy sto przygód, ale tych już opowiadać nie będę. Szczęśliwie stanęliśmy na rozdrożu ostatecznem.

— Możemyby się pomieniali, na nasze zdobycze, rzekłem żartując.

— Za nic w świecie, rzekł zapalony archeolog. U Głabisza wisi pełno zające, a mamuta, panie, to niema nawet u Cichowicza!

I każdy poszedł ze swą zdobyczą do domu! gdzie było wielkie gaudium. Przynajmniej u mnie. No! teraz proszę rozważyć, czego to nie nabędziesz na przechadzce: idei, pomysłów, zające i mamatów.

Niech żyją przechadzki. — (Chryste panie! Ale co ja widzę. Bodaj nr. XIII nosi przechadzka, z której się dziś sprawiam przed opinią królową! Chyba będzie nieszczęście! Polknę może gnat od zająca i zadławię się. Nie, niech go oczy moje nie widzą. Tak zresztą robią wszyscy porządni Nemrodzi, że nie jedzą zwierzyny, zabiłby własną ręką.

To tak bywa na świecie! Chodziłem, strzelałem, zabiłem, dźwigałem — a inni zjadają. Tyle że aby Swoi; niech im smakuje. Ja się tam odbiję przy innej sposobności.

W. S.

dla tego komunikuję takową szerszej publiczności.

„Niezależna prasa polska na Ślązku walczyć musi z podwójnymi trudnościami: z niechęcią panów, urzędników i duchowieństwa z jednej, a z socjalizmem z drugiej strony. Założono tam teraz na zabicie niezależnej prasy polskiej tak zwana „Górnoślązka Gazeta Ludowa“, po polsku redagowana, którą wszelkimi sposobami popierają wszystkie sfery antypolskie i rozdają takową we wielkich masach za darmo. Z tój walki wyniknie zapewne tylko tryumf „Gazety robotniczej“, skoro się takowa na Ślązk przeniesie. Po niewczasie może trzeba będzie załować, ale będzie zapóźno.“

Podając powyższe informacje „Czasu“, dodajemy od siebie, że wiadomość, jakoby „Gazeta Robotnicza“, przeniesie się na Ślązk, zaalarmowała całą prasę, mianowicie niemiecką. Jedni stanowczo twierdzą, że „Gazeta Robotnicza“ upadnie, drudzy, że za pomocą jakiegoś „bogatego Holendra“ nadal ma być zapewniona.

Czas pokaze, czyje informacje były dokładniejsze. My spełniliśmy, a za nami cała prasa polska, swą powinność, zwracając uwagę na grożące niebezpieczeństwo. Sądząc wedle wywarzeń socjalistycznego „Vorwärts“, który jest patronem „Gazety Robotniczej“, wiadomość nasza bardzo dla niego była niewygodna i przyczynić się może do udaremnienia socjalistycznych zamachów na Górny Ślązk.

### Telegramy.

**Paryż, 30 września.** Hrabia Paryża przesłał list hr. d'Haussonville, w którym winażuje mowy wypowiedzianej w Montauban i oświadcza, że monarchiczna zasada zdola bezstronnie badać i sprawiedliwie rozwiązać problemata socyalne wśród publicznego porządku i wolności. Wszystkich od stu lat popełnianych błędów należy szukać przyczyn w tem, że zapomniano tradycyi. Utrzymanie tradycyi jest koniecznie potrzebne dla potęgi i powodzenia wielkiego narodu europejskiego.

**Paryż, 30 września.** Dzienniki wieczorne donoszą, że minister marynarki Burdeau będzie żądał podwyższenia uzupełniających kredytów, których domagał się Cavaignac, szczególnież celem budowy nowych okrętów.

Dramaturg Hektor Crémieux zastrzelił się. **Atx les Bains 20 września.** Rosyjski minister Giers wyjechał wczoraj wraz z rodziną do Monte Carlo.

**Rzym, 30 września.** Bawarski prezes ministrów baron Crailsheim był dzisiaj w południe na audyencji u Ojca św. w obecności bawarskiego posła przy Watykanie, barona Cetto.

Baron Crailsheim zabawi prawdopodobnie jeszcze dwa dni w Rzymie, a następnie uda się do Neapolu i do Sycylii.

**Rzym, 30 września.** Prezes ministrów Giolitti i minister spraw zewnętrznych Brin rewizytowali dzisiaj barona Crailsheima.

Audyencya barona Crailsheima u Papieża trwała godzinę. Po audyencji baron złożył wizytę Kardynałowi Rampolli.

**London, 30 września.** Przy wyborach uzupełniających w South Bedfordshire wybrano 4838 głosami gladstoneyka Whitbreada. Unionista Duke odebrał 4596 głosów. Przy ostatnich wyborach do parlamentu zwyciężył gladstoneyk 1019 głosami większości.

**London, 30 września.** Antyparnielści przyłączyli się do odezwy homerulożyków, prosząc o pieniądze dla wydalonych dierżawców. Irlandczycy spodziewają się, że rząd liberalny, obradujący obecnie w Londynie, poczyni potrzebne zarządzenia, które złagoda dół dierżawców.

**Tryest, 30 września.** Dzisiaj przed południem przyaresztowano tu 4 młodych ludzi i jedną kobietę w podejrzaniu, że popełnili przed miesiącem i onegdaj eksplozję obok tutejszego namiestnictwa. Sledztwo wykazało wiele obciążających momentów. Onegdajsza eksplozja nie wyrządziła znaczniejszych szkód.

**Rzym, 1 października.** Nowy pruski poseł przy Watykanie przybył tu dzisiaj i odwiedził Kardynała Rampollę.

**Wiedeń, 30 września.** „Polit. Corresp.“ donosi z Carogrodu, że nota wręczona W. Porcie, nie zawiera groźby co do pretensyi finansowych, lecz porucznik rosyjskiej ambasady oświadczył był to ustnie.

**Wiedeń, 1 października.** Proces o korupcyę bukowińskie skończono. Trzecieckiego skazano na 4 lata, Spendingla na 3, Roberskiego na 2, a jednemu dalszych oskarżonych na 4—18 miesięcy ciężkiego więzienia. Resztę oskarżonych uwolniono.

### Cholera.

Z osady Ostrowa, w gubernii siedleckiej, piszą do „Warszawskiego Dniownika“, że epidemia cholery rozpoczęła się tam dnia 7 września. W dniu tym zachorował żyd Mendelcwaig. Bezwzględnie przedsięwzięto środki, celem odosobnienia chorego i zdawano się, że epidemia skończyła się na tym jednym wypadku. Ale dnia 16 września zachorował na cholere dwuletni leek Rozmaryn, który w dniu 17 umarł, a tegoż dnia znów zachorował 7-letni Zelek Rosenbaum. Obadwa te nowe wypadki przytrafiły się w pobliżu domu Mandelcwejga, pierwszego zapadłego na cholere w Ostrowie. Od tego czasu wypadki cholery zaczęły przytrafiać się częściej. We wsi Łomnicy, gminie Woli Wereszczyńskiej (powiat włodawski) w dniu 17 weszłego miesiąca zachorowała na cholere Aniela Piwnicka, w której domu przez dzień 15 i 16 września gościł przybyły z Jaszczowa w gubernii lubelskiej, Kmozik, ojciec zmarłego tam w sierpniu na cholere Jana Kmozika.

**Szczecin, 1 września.** Wedle urzędowego doniesienia dnia 29 b. m. zmari na azyatyczną cholere pewien robotnik.

**Bruksela, 30 września.** W okolicy zachorowało na cholere 7 osób, umarły 3.

**Kraków, 30 września.** Wczoraj i dzisiaj zachorowały tu dwie osoby wśród objawów cholery; w sąsiedniej wsi Dębniakach umarł siedmioletni chłopiec na cholere.

**Peszt, 30 września.** Urzędowo donoszą, że jeszcze nie stwierdzono tu azyatycznej cholery.

**Odesa, 30 września.** Wedle urzędowego doniesienia wystąpiła tu cholera.

Od 23 b. m. do 28 zachorowało tu 10 osób, umarły 4.

**Hamburg, 30 września.** Urzędowo donoszą, że od wczoraj południa do dzisiaj południa zachorowały tu 33 osoby, umarły 24, w Altonie zachorowało 9 osób, umarło 9.

**Szczecin, 30 września.** Wczoraj umarła tu żona pewnego szklarza.

**Paryż, 30 września.** Wczoraj zachorowało w Paryżu 31 osób, umarło 11; w promieniu miłowym zachorowało 8, umarło 9.

**Hawre, 30 września.** Wczoraj zachorowało tu 3 osoby, umarło 6.

### Towarzystwa i Spółki.

**Walne zebranie** Kółek rolniczych powiatu Mogilnickiego, odbędzie się w Mogilinie dnia 9 października o godzinie 4 po południu. Na zebranie zjedzie Patron.

**Tuchola.** W niedzielę dnia 9 października b. r. zgromadzenie Towarzystwa rolniczo-przemysłowego na powiat tucholski o godzinie 4 po południu w zwykłym miejscu. Przedmioty te same co na przeszłym posiedzeniu i wnioski członków itp. O liczne i rychłe przybycie proszą A. Polczyński, prezes.

### Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

**Poznań, sobota 1 października.**

### Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

\* Doniesienia urzędowe. Król nadał sekretarzowi sądownemu i kontrolerowi kasy sądowej Hürtelowi w Poznania godność radcy rachunkowego.

\* **Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz** mianował wczoraj księdza proboszcza Jakuba Laszkowskiego z Kaźmierza prodziekanem dekanatu obornickiego, a księdza kapelana Zychlińskiego, subregensem seminaryum gnieźnieńskiego.

\* **We wtorek** zwiędził Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz magazyny zjednoczonych stolarzy; następnie był u pana Antoniego Starka; tu i tam poczynił osobiste rozmaitę zakupna.

\* **Teatr polski w Poznaniu.** Przedstawienia rozpoczynają się w niedzielę dnia 2 października.

Na pierwsze to przedstawienie danym będzie obraz historyczny Aneczka z muzyką Lasoty „Kościuszkę pod Raclawicami“.

We wtorek obraz ludowy ze śpiewami i tańcami „Wigilia św. Andrzeja“, operetka Offenbacha „Małżeństwo przy latarniach“ i komedia Kościelskiego „Prelegent“.

Ceny znizone. W czwartek komedia Zalewskiego „Artykuł 264“. Pierwszy występ artystki teatru krakowskiego panny Aleksandry Pariset.

Bilety abonamentowe nabywać można w składzie materialów piśmiennych i galanteryjnych „Globus“ przy Wilhelmowskim placu nr. 1.

\* **Czwierćroczne walne zebranie** Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu odbędzie się w poniedziałek dnia 3 października na sali p. Kempfa. Na porządku obrad sprawozdania z czterćrocznych czynności sekretarza, kasyera i bibliotekarza. Prosimy szanownych członków o liczne i punktualne zebranie się. Goście mile widziani. Zarząd.

\* **„Jutrzenka“** Towarzystwo wstrzemięźliwości, odbędzie walne zebranie dnia 2 października, w niedzielę, o 7 godzinie w kawiarni „Jutrzenki“ przy W. Garbarach nr. 40. Porządek obrad: 1) rzut oka na czynność „Jutrzenki“ od 1 kwietnia do 1 października b. r.; 2) sprawozdanie skarbnika i bibliotekarza; 3) sprawozdanie komisji do przejrzenia rachunków i czystelni; 4) powzięcie uchwały, aby członkowie „Jutrzenki“ płacili 25 fen. wstępnego; 5) nieco o ruchu wstrzemięźliwości pomiędzy młodzieżą szkolną za granicą. — Goście mile widziani, ale powinni być przez członków przedstawieni. Prosimy o liczne przybycie. Zarząd.

\* **Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu.** Szanownym Pryncypalom rzemieślniczym donosimy jak najuprzejmiej, że w szkole wieczornej rozpocznie się w poniedziałek, dnia 4 b. m. o godz. kwadrans na 9 wiecz. nnuka podług planu lekcyj na półrocz zimowe ustanowionego.

Lokale szkoły tój znajdują się przy Szkólnej ul. nr. 6, na II p. Lekcyę zaś odbywają się tamże co poniedziałek, wtorek, środa, czwartek i piątek.

W zakres nauki, której prócz dyrygenta szkoły dwóch jeszcze nauczycieli udziela, wchodzi następujące przedmioty: język polski i niemiecki, rachunkowość, rysunki, korespondencya w omdwóch językach, prowadzenie ksiąg, jeografia i kaligrafia.

Przesyłając powyższą wiadomość, zachęcamy gorąco pp. majstrów i pryncypalów rzemieślniczych, aby powierzone sobie w nauce terminatorów nakłaniali do zameldowania się i regularnego uczęszczania do szkoły wieczornej.

Młodzież, nie znając jeszcze doniosłości nauki, spędza chętniej czas wolny w inny sposób, niż przy nauce; rzeczą jednakże majstrów jest, zniewalać ją do uzupełnienia i rozszerzenia swych wiadomości szkolnych w czasie od pracy zawodowej wolnym, ku czemu najlepszą daje sposobność nauka w szkole wieczornej.

Oczekujemy więc, zwłaszcza, że nauka wolna jest od wszelkiej opłaty, licznych zgłoszeń. Takową przyjmuje dyregent i nauczyciele zakładu podczas godzin szkolnych.

**Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu.** Walery Szulc, prezes. Manicki, sekretarz. Kuratorium szkoły.

**Ks. Janicki. L. Kiesling. Dr. L. Rzepecki. L. Sokolowski.**

\* **Pan dr. Panieński** mieszka od 1 b. m. przy ulicy Lipowej nr. 3 parter i otwiera tamże zakład wodolecznicy i instytut dla gimnastyki leczniczej.

\* **Zwracamy uwagę** na ogłoszenie pp. Ziętkiewiczza i Mińcikiewiczza, którzy nabyli drogą kupna magazyn sprzętów kuchennych i domowo-gospodarczych od p. T. Otmianowskiego w Bazarze i takowy nadal pod dotychczasową

